„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nru. 43.

Ewangelia na niedzielę 21 po Zielonych Świątkach.

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: to podobieństwo: Przypodobane jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę ze sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy niemiał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać, i żonę jego i dzieci, i wszystko co miał, i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A Pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go, i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, nalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy i ująwszy, dusił go, mówiąc: oddaj coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. A on niechciał, ale wszedł i wsadził go do więzienia, ażeby oddał dług. A ujrzawszy towarzysze jego co się działo, zasmucili się bardzo i przyszli i powiedzieli Panu swemu wszystko co się było stało. Tedy zawołał go Pan jego, i rzekł mu: Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił. Izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się Pan jego, podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług. Takci i Ojciec mój Niebieski uczyni wam, jeźli nieodpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

Ewangelia św. Matetusza w rozdziale 18.

Najmilsi w Panu! W r. 1903 doniosły niektóre gazety amerykańskie a między innemi i nowojorski „Herald" o dziwnym wypadku śmierci pewnego ateisty, niejakiego Whestney'a. Człowiek ten, chełpiący się często i wszędzie tem, że nie wierzy w nic, nawet w istnienie Boga, znajdował się pewnego razu w jednym z hoteli w Baltimore w większym gronie swoich przyjaciół. Towarzystwo zabawiało się wesoło niczem niekrępowaną rozmową która zeszła wkrótce na sprawy religijne. Między innemi roztrząsano również i pytanie, czy wogóle istnieje jakiś Bóg. Chcąc przekonać swoich towarzyszy o niedorzeczności wiary w istnienie Boga, dowodził im wspomniany Whestney dobitnie słuszności swego zapatrywania, a wreszcie zakończył swoje przemówienie takim wyzwaniem: Teraz zaś udowodnię wam namacalnie, że niema żadnego Boga. Oto wzywam uroczyście tutaj w waszej obecności tego tak zwanego Wszechmocnego Pana, aby mię ukarał w

tej chwili, śmiercią, jeżeli rzeczywiście istnieje. Spodziewam się jednak, że mu nie będzie spieszno odpowiedzieć na to wyzwanie, a to z tej prostej przyczyny, że wcale nie istnieje". Zaledwie jednak wymówił te bluźniercze słowa runął na ziemię, jakby rażony nagłym paraliżem. Przyjaciele jego rzucili się natychmiast na ratunek, zastosowali wszyskie możliwe środki orzeźwiające i sprowadzili lekarza, lecz wszystko naprożno. Lekarz stwierdził już tylko skon. Wypadek ten wywarł na całem otoczeniu potężne wrażenie. Ludzi bezbożnych on oczywiście nie nawrócił, bo ci widzą w nim tylko dziwny zbieg okoliczności, lecz człowiek wierzący widzi w nim oczywisty palec Boży i dowód, że Bóg wszechmocny nie zawsze pozwala urągać sobie bezkarnie.

O Jego istnieniu mówi wam wyraźnie tak cały świat widzialny i cudowny wprost porządek, jaki na nim istnieje, jak i nasze wewnętrzne przekonanie, głos naszego sumienia. Kto choć pobieżnie zastanowi się nad tym przedziwnym sposobem, w jaki urządzony jest cały wszechświat i temi niezbadanemi jeszcze prawami, jakiemi się kieruje, musi przyjść do przekonania, że ten co cały wszechświat tak mądrze i doskonale urządził, musi być daleko, nieskończenie mądrzejszym i potężniejszym. — Popatrzmy tylko na ruch naszej ziemi około słońca. Odbywa on się z szaloną szybkością na tych samych zasadach na jakich porusza się kamyk zawieszony na nitce czy sznurku i poruszany ręką bawiącego się dziecka. Kamyk taki ustawicznie dąży do tego, by się oderwać i odlecieć w przestrzeń, a im kamyk większy i prędzej się obraca tem silniej dąży do oderwania się, tem silniejszy musi być sznurek który go przytrzymuje. Jeśli sznurek jest za słaby i urwie się, wówczas kamyk odlatuje rzeczywiście daleko. Tak dzieje się ze wszystkiem, co się porusza w koło, tak dzieje się i z naszą ziemią, która po drodze niezupełnie kolistej krąży z zawrotną szybkością koło słońca. Wskutek tej szalonej szybkości z jaką krąży około słońca i swej ogromnej masy, ziemia wyrywa się z niezmierną siłą w przestworza, dąży do oderwania się od środka. Gdyby to nastąpiło, ziemia nasza oddalona w krótkim czasie na tysiące i miliony mil, usunięta z pod działania gorących promieni słonecznych utraciłaby też wkrótce wszystko ciepło i zamieniła się w jedną wielką zmarzłą, lodowatą masę. I cóż przytrzymuje ustawicznie ziemię w bliskości słońca, co spełnia względem niej tę rolę, jaką spełnia sznurek przy kamyku obracanym w koło? Jest to znowu inna siła, siła z jaką słońce przyciąga ku sobie ziemię. Ta siła przyciągania musi być dokładnie taka sama, z jaką ziemia dąży do oddalenia się od słońca, gdyby była cokolwiek mniejszą, ziemia oddaliłaby się wkrótce od słońca i zamarzła, skostniała w zimnych, mroźnych, dalekich przestworzach, gdyby zaś ta siła przyciągania była większą, słońce porwałoby ziemię ku sobie i spaliło swym żarem wszystko, zamieniło wszystko w jedną ognistą

ską masę, jaką jest samo słońce. — I któż tak cudownie ułożył ten stosunek między słońcem a ziemią, kto nadał ziemi tę szybkość i kierunek z jaką krąży koło słońca, a słońcu tę siłę z jaką przyciąga ziemię ku sobie, kto obliczył z tak nadzwyczajną dokładnością te dwie siły i zrównał je ze sobą, że ziemia nie może ani zbytnio oddalić się od słońca, ani też zanadto zbliżyć się do niego? Musiał to być naprawdę mistrz znakomity, wielki, mądry i potężny, a imię Jego Bóg; Pan i Stwórca nieba i ziemi. A jeśli zważymy, że z taką samą dokładnością i ścisłością, jak słońce i ziemia urządzony jest cały wszechświat z tysiącami i milionami olbrzymich ciał niebieskich, które krążą po przestworzach z większą jeszcze szybkością a z tą samą zawsze dokładnością, musimy wyznać z podziwem i w pokorze: Panie Boże nasz, jak wielkiem potężnem, i dziwnem jest imię Twoje! To też nic dziwnego, że mężowie najuczeńsi, którzy całe swoje życie spędzili na badaniu przyrody i jej praw, byli zdumieni wielkością, potęgą i mądrością Boga i dlatego zawsze są ludźmi wierzącymi i głęboko religijnemi. Tak np. wielki i sławny uczony angielski Newton wyrażał się zawsze z najgłębszą czcią o Bogu, a na wspomnienie Boga odkrywał swą głowę, a gdy pewnego razu ktoś pozwolił sobie w jego obecności na drwiny z rzeczy religijnych, twierdząc, iż nauka wykazała, że Bóg nie istnieje; Newton odrzekł krótko: Zamilknij pan, ja te rzeczy lepiej zbadałem od pana i dlatego wiem, że właśnie prawdziwa nauka udowadnia niezbicie istnienie Boga.

Oprócz tego świadectwa, jakie nam wydaje o istnieniu Boga cały świat widzialny, mamy jeszcze inne, których nam dostarcza głosu sumienia i nasze wewnętrzne przekonanie. Każdy, kto przyszedł do używania rozumu słyszy w swem wnętrzu jakiś głos, który mu mówi, że pewne czynności są dobre i dozwolone a inne złe i wzbronione. A chociaż zmieniają się ludzie i pokolenia chociaż ich poglądy i zapatrywania na różne sprawy ulegają ciągłym zmianom, to prawo sumienia nie zmienia się nigdy, żadna moc ani potęga ziemska nie zdoła go usunąć z serc ludzkich. To prawo silniejsze, niż wszelka potęga stworzona, jemu podlegają zarówno władcy, jak i poddani, a ta jego powszechność i konieczność wykazuje, że musi ono pochodzić ze wspólnego źródła, że musiał je w sercach ludzkich zapisać ten, kto te serca stworzył. A któż jest tym mocarzem, który swoje prawo narzuca zarówno książętom, jak ich poddanym, zarówno ludom napół dzikim jak i tym, które stoją na najwyższym szczeblu oświaty, tak samo tym co żyli przed laty tysiącami, jak i tym, którzy żyją obecnie? Może to być tylko ktoś, co stoi ponad wszystkimi ludźmi i wiekami, który ma moc ukarać przekraczających to prawo, a nagrodzić tych, co go pilnie strzegą. Taką nagrodę za zachowanie tego prawa jest już spokój i zadowolenie wewnętrzne, a karą za jego przekroczenie wyrzuty sumienia i niepokój tak wielki, że nie zaznają

ukryć go w sobie. Stąd też zdarzało się często, że zbrodniarze, którzy zdołali ukryć się przed okiem karzącej sprawiedliwości, sami oddawali się później w jej ręce i przyznawali do winy, gdyż nie mogli znieść dręczących ich na każdym kroku wyrzutów sumienia. Cesarz rzymski Konstans miał brata Teodozyusza, który poświęciwszy się stanowi kapłańskiemu został dyakonem i jako taki podał bratu kielich z krwią Przenajśw. Tego brata kazał cesarz w przystępie gniewu zamordować, lecz od tej chwili nie mógł nigdzie znaleść spokoju. Zdawało mu się ciągle, iż przed nim stoi zamordowany brat i podaje kielich napełniony krwią własną wołając: Pij okrutniku, pij! Dręczony i prześladowany dzień i noc uciekł cesarz do Włoch, potem na Sycylię, by tam znaleść spokój i odpocznienie, ale napróżno. Widmo brata zamordowanego prześladowało go aż do śmierci. I skąd ta trwoga straszliwa w cesarzu-mordercy? Wszak nie pozywał go przed swój trybunał żaden sędzia ziemski, nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo ze strony sprawiedliwości ludzkiej, ci których kazał niewinnie pomordować nie mogą mu nic zrobić, gdyż nie ma ich na tym świecie, gdzie on panem i władcą absolutnym, musi widocznie istnieć jakiś sędzia wyższy i potężniejszy, którego nawet królowie i cesarze lękać się muszą, który nie pozwoli swoich praw deptać bezkarnie, lecz wymierza zasłużoną karę często już na tym świecie, a tym sędzią surowym i nieprzejednanym jest Bóg, sędzia żywych i umarłych, sprawiedliwych i grzeszników.

Istnienia Boga, Sędziego sprawiedliwego, domaga się wreszcie wrodzone każdemu poczucie sprawiedliwości. I słusznie, bo ileż to razy widzimy, iż ludzie najlepsi i najuczciwsi cierpią w najrozmaitszy sposób, nie mogą mimo wytężonej pracy niczego się dorobić, znosić muszą niejednokrotnie krzywdy wołające o pomstę do nieba, cierpienia takie, że pod ich ciężarem łamią się i giną z goryczą w sercu i słowami rozpaczy na ustach, podczas gdy źli, przewrotni zbrodniarze wszelkiego rodzaju, którzy mają na sumieniu nieraz nieszczęścia całej ludzkości, żyją sobie spokojnie, mają wszystkiego poddostatkiem, szydzą sobie z wszelkiego prawa i sprawiedliwości, gdyż dzięki tym swym wpływom czy stanowisku mogą liczyć na to, że największe nawet zbrodnie ujdą im i uchodzą rzeczywiście bezkarnie. I czyż miałoby tak być zawsze, czyż sprawiedliwy nigdy nie otrzyma nagrody za swoje dobre uczynki, a bezbożnemu ujdą bezkarnie największe zbrodnie? Nie, tak być nie może, jeśli tutaj nie można znaleść sprawiedliwości, musi ona być wymierzona na tamtym świecie, a więc musi istnieć Bóg, sędzia sprawiedliwy, który za dobre wynagradza a za złe karze, który odda kiedyś każdemu według jego uczynków, złym karę wieczną a dobrym również wieczną nagrodę. Amen.

Pozwalamy drukować. Z Książęco-biskupiego Konsystorza.